PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM

ROK XXXVI. CZERWIEC — LIPIEC 1928. ZESZYT III.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.



WILEŃCZYCY W CHYROWIE D. 19. IV. 1928.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. CZERWIEC — LIPIEC 1928.

140.

Do Chyrowa!

Walne zebranie Związku Chyrowiaków ogłoszono na dzień 27-go maja! Pięć razy w roku odwiedza Konwikt Chyrowski swych dawnych mieszkańców za pomocą przyjacielskiej korespondencji, a raz do roku zwołuje i zaprasza Ich w swe mury w celu odnowienia koleżeńskich węzłów na szkolnej ławie nawiązanych, w celu odświeżenia katolicko-polskich ideałów.

Termin tego zjazdu dorocznego dawniej wrześniowy obecnie na majowy zmieniono, a jak doświadczenie poucza, zmiana ta okazała się praktyczną i pożyteczną z wielu względów.

Najstarszym weteranom i różnym jubilatom czas ten przypomina ich maturę i jej rocznicę, a połączenie wiosennej przyrody ze wspomnieniami wesołej młodości jakoś sympatycznie usposabia i nastraja.

Majowy następnie zlot Chyrowiaków w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w okresie gdy tę naszą wspólną Matkę Panią i Królowę Polski w szczególniejszy sposób czcimy i chwalimy wraz z łąkami umajonemi, górami i dolinami zielonemi miejscowej podkarpackiej okolicy, walnie pomaga do tego odnowienia się na duchu i spotęgowania w sercach miłości Boga i Ojczyzny.

Lecz celem głównym Związku, a więc jego Walnego zebrania nie mogą być tylko nastroje, ani same choćby nawet najwznioślejsze uczucia.

Narzekają obecnie ludzie na coraz większe zmaterjalizowanie życia i jego ideałów; piszą o kryzysie ducha, o pustce w naszem życiu zbiorowem, o patrjotyźmie bez zajęcia.

Związek Chyrowiaków na te wszystkie chorobliwe objawy współczesnej doby z natury swojej mógłby znaleźć nie tylko zaradcze środki, ale nawet mógłby się okazać bardzo odpornym na tego rodzaju zarazki społeczno-duchowe.

Skupienie ludzi, którzy głębiej przejmą się ukochanem hasłem, że żyją i pragną żyć dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni nie może narzekać na pustkę; patrjotyzm członków nie może być bez zajęcia. Chyrowiak pozbawiony ideologji przestałby być członkiem naszego Związku.

Utrzymanie stosunków między kolegami nie polega jedynie tylko na stosunkach czysto towarzyskich, bo one są tylko środkiem, ale te stosunki pielęgnują i potęgują wzajemne wpływy i udzielają sobie właśnie tej ideologji, w której nas od młodości wychowano. Wszak w Związku Chyrowiaków bywają już i ojcowie i synowie, a umiłowanie idei każdy pragnie przelać na otoczenie, a do ukochanych planów i zamiarów każdy się stara znaleźć jak najwięcej czynnych wspólników.

Jeśli w duszy jakiegoś członka niema zainteresowania się Związkiem to znak, że zobojętniał zupełnie dla swych kolegów najbliższych, że cel i zadanie Chyrowskiej uczelni straciły dla niego rację bytu z chwilą, gdy on jej mury opuścił; to znak wreszcie, że egoizm zwęził jego serce, a dążenia jego nie wybiegają poza własne tylko ja i może swoich tylko najbliższych. Tacy przypominają sobie dopiero Chyrów, gdy ich już ostateczna bieda lub potrzeba jakaś przyciśnie i domagają się od Związku Chyrowiaków i od Konwiktu niezwykłej pomocy i jakichś nadzwyczajnych świadczeń, czy protekcyj.

Choć nie jest to objaw dzięki Bogu powszechny, jednak bywają wypadki, że kolega z tej samej ławy szkolnej, zapomina do niepoznawania swego kolegę, że latami nie da słówkiem znać o sobie aż dopiero, gdy do tego osobiste jakieś okoliczności go zmuszają, odnajduje adres Chyrowa, przypomina się temu lub owemu koledze, choć tyle lat niedbał o nich, a dla wspólnej sprawy i dobra ogólnego nigdy ani groszem, ani słowem się nie przyczynił.

Zjazdy koleżeńskie i walne zebrania Związku tym wszystkim chorobom zobojętnienia i zapomnienia zaradzają i co roku wydobywają na wierzch takich zapomnianych i zapominających kolegów, których sam widok konwiktowej młodzieży i atmosfera chyrowskiego

życia, a przedewszystkiem Bogurodzica i Patron Konwiktu św. Józef do wierniejszej służby Bogu, Ojczyźnie i Przyjaźni pobudzają, rozniecając płomień miłości, przytłumiony dotąd popiołem codziennej szarzyzny życiowej.

„Wróciłem" pisał jeden z uczestników walnego zebrania „zupełnie inny do domu, bo nie tylko żem się z Bogiem przez spowiedź w Chyrowie pojednał, ale zrozumiałem, że żyć tylko dla siebie samego nie można, bo Kościół i społeczeństwo domaga się słusznie od nas współpracy na każdem polu. Sam widok grona naszych wychowawców i nauczycieli, tyle lat wytrwale pracujących dla dobra Ojczyzny, ogromnie zawstydził mój egoizm, toteż nasycony myślą polską i katolicką w Chyrowie, zaczynam nowe życie".

Tak rzeczywiście, jeśli Związek ma w swym statucie najwyraźniej podane cele jako to wzajemne wspieranie się w pracy społeczno-katolickiej, wzajemną pomoc koleżeńską, to pracy mamy wiele, o pustce nie może być mowy, tylko należy na to pole wyjść i pracować nie skąpiąc czasu i grosza, pociągając za sobą ospałych i gnuśnych.

„Jestem od was zdala, ale tylko przestrzenią, bo na przeciwnej granicy Polski, ale blisko, bo w mojem otoczeniu żyję i pracuję jako Polak i katolik, jako sodalis o ile mię na to stać. Co się u was dzieje, dowiaduję się z gazetki i cieszę się i martwię z wami tem wszystkiem, czem wy się cieszycie lub martwicie. Przegląd Chyrowski to jedyny i główny sposób utzymania łączności wśród nas rozproszonych po całej Polsce, a jeśli ktoś o to pismo nie dba i nim się nie interesuje, to sam przedewszystkiem sobie szkodzi". Wobec tego zdania i świadectwa jednego z członków Związku i podobnych zapatrywań innych wielu, należy zaznaczyć, co zresztą już tylekrotnie było ogłaszane, że adres Redakcji i Chyrowa od lat 40 się nie zmienił, a jeśli ktoś naszego pisemka nie otrzymuje, to tylko z własnej winy.

Niechże tegoroczny zjazd na Walne zebranie Związku spełni swoje zadanie, niech przypomni dawne szkolne konwiktowe czasy, niech zapozna bliżej starsze z młodszemi generacjami, niech wszystkich odnowi i zachęci do wierniejszej służby Marji, naszej ukochanej Matce, niech rozdmucha iskry prawdziwej, czynnej i ofiarnej Przyjaźni.

Tym zaś wszystkim, którzy wciąż w Związku szukają realnego, jak się wyrażają celu, wskazujemy na sprawę Domu Chyrowiaków.

Szanowny Kolego!

Rozpoczęta przed czterema laty akcja celem zebrania kapitału na Dom Chyrowiaków mały dotąd przyniosła rezultat, gdyż zebraliśmy dotąd zaledwie 12 tysięcy zł. Różne przyczyny stały na przeszkodzie, o których nie mamy zamiaru wiele rozprawiać, lecz stwierdzamy fakt, że większość tych przeszkód już nie istnieje, więc rąk nie opuszczamy, lecz zabierzmy się do dzieła z większą niż dotąd gorliwością i ofiarnością.

Podnosimy więc znów sprawę, która Prezydjum Związku i wielu jego członkom leży na sercu i w tym celu zwracamy się do Szan. Pana Kolegi z prośbą o nabycie udziałów na Dom Chyrowiaków.

Tu przypominamy, że to nie darowizna, bo udziały są własnością członka sekcji, przynoszą po 2·40 zł. rocznie procentu i mogą być zmienione na gotówkę.

Kto nie może nabyć całego udziału po 25 zł., może go spłacać ratami po 5 zł. miesięcznie.

W imię koleżeństwa zwracamy się do wszystkich, aby usiłowania Związku poparli i dopomogli nam do zebrania takiego kapitału, któryby przy pomocy długoterminowej pożyczki umożliwił nam nabyć, czy też wybudować Dom własny na pożytek całego Związku, jako pensjonat dla Akademików Chyrowiaków.

Zamiary nasze Rodzice obecnych konwiktorów drobnemi wkładkami stale popierają, ale Związek nie może szukać pomocy szerszej, odwołując się do publicznej ofiarności, więc jedynie do byłych Chyrowiaków z gorącym apelem się znów zwracamy, aby przyspieszyć tylekrotnie już uchwalony projekt.

Stanisław Głowacki,
Dr. Jan Lubaczewski, Józef Piasecki, Wacław Badurski, Dr. Jerzy Nowosielecki, X. Teofil Bzowski, Zenon Kałużniacki, Stanisław Sokalski, Dr. Stanisław Salkowski.



Kardynał Stanisław Hozjusz.

Ur. 5 maja 1504 w Krakowie.
Um. 5 sierpnia 1579 w Capranica pod Rzymem.

„Trzymajcie się arki, inaczej zaleje was potop. Pozostawajcie w łodzi Piotrowej, gdyż w przeciwnym razie bałwany was wywrócą. Trwajcie w owczarni Chrystusowej, albowiem wilki was rozdrapać mogą“.

Słowa powyzsze wielkiego Kardynała, doskonałego patrjoty troskliwego męża stanu, gorliwego apostoła katolicyzmu, streszczają wszystkie wysiłki całego życia tego filara Kościoła, o którym obcy współczesny dyplomata daje świadectwo, że był człowiekiem Bozym, ascetycznie wyrobionym, dalekim od próżności ziemskich, miłującym świętą zgodę, skromnym w wymaganiach osobistych, ofiarnym i hojnym dobrodziejem ubogich.

Polski Episkopat rozpoczyna kroki przygotowujące obecnie beatyfikacyjny proces chluby naszego narodu, a przyjaciela takich świętych, jak: papież Pius V, św. Karol Boromeusz, Św. Piotr Kanizy, niedawno ogłoszony doktorem Kościoła.

Długoletni sekretarz Kardynała X. Stanisław Reszka, mówiąc o śmierci Hozjusza pisał:

„Utracił Kościół Boży wyznawcę, wiara szerzyciela i obrońcę, herezja tępiciela, Ojczyzna senatora, starożytność pilnego zachowawcę, nowinkarstwo burzyciela, narody straciły nauczyciela, uczeni mistrza, uczciwość i pobożność opiekuna, bezbożność i bezecność prześladowcę, pasterze stracili przykład dobry, złoczyńcy przeciwnika, prawda utraciła przytulisko swoje, fałsz wroga, świat cały w zaciemnionych czasach onych stracił światło najjaśniejsze“.

Wyszła świeżo w Płocku praca Ks. Józefa Umińskiego p. t. Stanisław Hozjusz (Str. 106), w której życiorys tego sławnego męża skreślił w następujących rozdziałach: Młode lata i okres studjów. Na królewskim dworze jako sekretarz. Biskup chełmiński i książe biskup warmiński. Nuncjatura wiedeńska, kardynalat, sobór trydencki, i dalsze rządy w Warmji. Drugi pobyt w Rzymie i śmierć.

W „Zakończeniu“ zaś Sz. Autor takie czyni uwagi i wnioski:

Gdy obecnie, po upływie lat blisko trzystu pięćdziesięciu od śmierci Hozjusza, przyglądamy się jego życiu i dziełom, widzimy, że to potentat, jakich w dziejach Narodu jest niewielu. Człowiek niesłychanej i rzadko spotykanej pracy, wielkiego, bogatego w skutki

czynu, ofiary nadzwyczajnej. Którąkolwiek stronę działalności jego weźmiemy, czy to urzędniczą, dyplomatyczną i senatorską, naukową lub pisarską, pasterską, biskupią, czy apostolską, we wszystkich jest niepospolitym, a jednocześnie niezłomnym, wytrwałym, ruchliwym, stanowczym, w potrzebie niekiedy nawet gwałtownym, zawsze przytem jak łza czystym i nieskazitelnym. Niewiadomo poprostu co w nim więcej podziwiać, czy przymioty umysłu i serca, czy owoce pracy, czy świątobliwość, czy miłość i życzliwość, jaką darzyli go ludzie zacni i dobrzy, czy też niechęć, którą doń żywili źli, albo ci, co się na jego poglądy nie godzili.

Przyrównują go niektórzy do św. Ambrożego i Augustyna, i niemasz w tem nic przesady. Jak z tamtych jeden był doskonałym, świętym mężem stanu, drugi zaś niezrównanym nauczycielem wiary katolickiej, tak ten skupił w sobie niejako przymioty obydwu. Zauważyć też musimy, że w tak bardzo różnorodnych zajęciach jego nie dostrzega się ani odrobiny rozdwojenia: uczony i urzędnik, polityk i kapłan, biskup polski, a potem dostojnik Kurji rzymskiej i mąż stanu nigdy się z sobą nie kłócą, owszem, harmonizują i wzajemnie się uzupełniają.

Dla nas największą zasługę położył tem, że uratował Polskę całą i Warmję od protestantyzmu. Wśród innych działaczy katolickich jego przedewszystkiem sprawą jest, że zarówno my, jak i warmijczycy, zostaliśmy pod względem wyznaniowym czem byliśmy dawniej i czem teraz jesteśmy.

W toku opowieści naszej powoływaliśmy się często na pisany żywot Hozjusza. Autorem jego jest wzmiankowany przez nas kilkakrotnie w rozdziale końcowym ks. Stanisław Reszka. Reszka to podobny do Tretera typ i przykład ludzi, których kardynał z upodobaniem w najbliższem otoczeniu swojem trzymał.

Wykształcenie tak samo, jak Hozjusz, miał niemałe. Zdobył je na uniwersytetach, krakowskim i zagranicznych, a rozwinął i ugruntował przez pracę u Hozjusza i pod jego kierownictwem. Był dobrym teologiem i pisarzem teologicznym dość poczytnym, polemizować umiał zręcznie, posiadał stopień doktora obojga praw. Jak każda natura szlachetna, entuzjazmował się wszystkiem, co dobre i szlachetne, nic więc dziwnego, że oprócz wdzięczności żywił i entuzjazm dla swego opiekuna a zarazem mistrza. Otwarty i prawdomówny, gorliwy, pracowity i usłużny, łatwo pozyskał zaufanie Hozjusza. Mianowany przezeń wykonawcą jego testamentu, m. in. dokończył i zorganizował ufundowany przez kardynała Dom Polski w Rzymie. Po roku 1579 używali go dla różnych spraw ważnych

i królowa Anna Jagiellonka, i Stefan Batory, i Zygmunt III. Stefan Batory powierzył mu nawet wychowanie bratanka swego, Andrzeja Batorego, który wkrótce został kardynałem, a później i biskupem warmijskim. Umarł Reszka w Neapolu 1600 r., tam też został pochowany. W wielkopolskiem mieście Buku do dzisiaj istnieje szpital jego fundacji.

Reszka wierzył, że prędzej czy później będzie musiało dojść do procesu beatyfikacyjnego nad Hozjuszem. W tym celu, aby można było łatwo w razie potrzeby rozpoznać zwłoki świątobliwego sługi Bożego, włożył do trumny jego tablicę ołowianą z wyrytym na niej nazwiskiem kardynała. I nie dla czego innego, jak właśnie dla celów przyszłej beatyfikacji, napisał wymieniony przez nas żywot jego. Jest to piękne zestawienie cnót zmarłego, stylem i układem przypominające żywoty świętych, poprzeplatane wyjątkami z mów i pism Hozjuszowych, pełne zachwytu dla niego.

Jak zabierać się do żywotu takiego, wiedział Reszka dobrze. Był wszak prawnikiem kościelnym, od szeregu lat obracał się stale w sferach kurjalnych rzymskich, przez czas jakiś zajmował stanowisko w świętej Penitencjarji, potem był referendarzem innego urzędu papieskiego i prowadził w Rzymie sprawę kanonizacji św. Jacka Odrowąża, którą pomyślnie załatwił.

W Żywocie Hozjusza, przezeń spisanym, jest nieco błędów, niektóre szczegóły bowiem zamieszczał z pamięci, a ta go niekiedy zawodziła, jest też pewien ton i styl panegiryczny, oraz zbyt częste może, ze względu na cel, dla którego pisał, czerpanie przykładów i porównań z żywotów świętych, faktów jednak nie zmyśla, ani ich nie fałszuje i naogół zasługuje na wiarę.

Hozjusza znał dobrze, jak nikt inny, przez dwadzieścia lat bowiem trwał wiernie przy jego boku i patrzył na jego życie. Był razem z nim w Rzymie za pierwszej jego tam bytności, był i w Wiedniu, i w Trydencie, i potem w Warmji. Hozjusz nie miał przed nim żadnej tajemnicy, owszem widział w nim zawsze najzaufańszego zowiernika i prawie przyjaciela. Do pracy nad Żywotem zabierał się Reszka sumiennie. Nie ufając sobie samemu, po napisaniu dał go jeszcze do przejrzenia historykowi, Kromerowi, równie dobrze znającemu Hozjusza, i dopiero po uwzględnieniu poprawek tudzież uwag Kromerowych drukiem wydał. Jest tedy zrozumiałe, że, jeśli nie wszystko, to prawie wszystko, co o swoim dobrodzieju mówi, znajduje poparcie w innych źródłach, niezaprzeczenie wiarogodnych i żadnej nieulegających wątpliwości.

Do podobnych wniosków o wartości spisanego przez Reszkę Żywotu Hozjusza" dochodzi i poważny historyk warmijski z przed pół wieku, kanonik dr. Franciszek Hipler. W rozprawie o biografach kardynała stwierdza, że nie pozwoliłyby Reszce mijać się z prawdą choćby jego rzadki" krytycyzm, zamiłowanie prawdy, wierność i uczciwość charakteru.

* * *

Gdy patrzymy na stosunki obecne w Polsce, nasuwa się bardzo dużo podobieństwa do czasów, w których pracował Hozjusz. Podobnie, jak wtedy, panoszy się u nas sekciarstwo, powstają różne kierunki, wprowadzające rozłam w Narodzie i szkodliwe dla Państwa. Przeciwko tej zmorze rozłamowej, zarówno w dziedzinie kościelnej, jak i narodowej oraz państwowej! występował tak silnie i z tak wielkim skutkiem Hozjusz. To też dzisiaj dobrze jest uprzytomnić sobie i rozważyć okres jego działalności i jego zasługi. Dobrze również będzie zdać sobie sprawę, że wyniesiony dla czci publicznej na ołtarze mąż ten świątobliwy byłby najlepszym patronem zagrażanej tak mocno teraz jedności katolickiej i polskiej.

L. SIEMIEŃSKI.

O Marjo, moja miłości, moja nadziejo złota,
Słońce w ciemności, źródło żywota.
Gdy spojrzę w Twoje niebiosa, zaraz weselszy być muszę,
Szczęście, jak rosa, spływa mi w duszę.
Jak pokos w polu ucięty prosi, by związał go rolnik,
Tak włóż mi pęty, jam Twój niewolnik.
O przyjm to serce w ofierze, którem Ci dawno poślubił,
Bo w świata gwarze łatwobym zgubił.

1864.



X. ST. HANKIEWICZ T. J.

BASARUTO.

Gdym w r. 1909 odbywał podróż morską z Lizbony do krajów Zambezy, musiałem w Lourenzo Marquez przesiąść się z wielkiego okrętu „Africa“ na znacznie mniejszy parowiec „Bolama“. Miesiąc październik dobiegał już do końca, cały spędzony na wodach Atlantyku i oceanie Indyjskim. Zdążaliśmy z południowego-zachodu ku północnemu-wschodowi wzdłuż wybrzeży czarnego kontynentu, i zatrzymawszy się parę godzin w porcie Inhambane, płynęliśmy dalej w kierunku portu Beira. „Bolama“ był to parowiec portugalski, kursujący na wybrzeżu Mozambiku; wszyscy pasażerowie, z wyjątkiem mnie, byli Portugalczykami. Wraz ze mną jechali do Misji zambezkiej Ks. Gomez i Brat Gonzalvez. Przyszły mi na pamięć słowa portugalskiej barkaroli, którą nam na pożegnanie w Lizbonie śpiewano:

D'esta barca remadores	Tej tu barki wioślarze
Bemdizei o timoneiro!	Błogosławcie sternika!
Ja la vao as tempestades,	Już tam nadciągają burze,
Ja o mar esta banzeiro!	Już się rusza morze.

Burza wprawdzie nie nadciągała, ale morze było „złe“, jak się w gwarze morskiej wyrażali marynarze. Mieliśmy kołysankę nielada; trzeba się było dobrze trzymać barjer, by nie runąć na podłogę pokładu, lub by nie wypaść z łóżka kajuty. Ten i ów począł gderać i zrzędzić na „Bolamę“. Natenczas lekarz okrętowy pocieszał:

— Moi panowie, „Bolama“ nic tu nie ma winy, za naszą przykrość odpowiedzialne jest morze. „Bolama“ to najpiękniejszy i najbezpieczniejszy okręt na świecie, wszystkie inne nic nie warte!

— Jakżeż Doktór może tak twierdzić?

— Ano, poprostu, bo my na nim jedziemy i żadne inne największe okręty obecnie dla nas nie istnieją i „Bolama“ jest jedyną barką, której nasze życie powierzyliśmy.

Zapadła noc. Niebo iskrzyło się od gwiazd. Na południowej jego stronie jaśniała przepyszna konstelacja „Południowego Krzyża“. Lubiłem do późna w noc stać przy barjerze pokładu i wpatrywać się w tajemniczą pustynię wodnej przepaści, nad którą się wznosiła większa jeszcze przepaść przestworów gwiaździstych. W głuchej ciszy nocnej, przerywanej tylko miarowym

głosem maszyny i hukiem uderzającej fali, zdaje się czasami, że przychodzą od morza jakby jakieś dziwne rozhowory, jakieś westchnienia czy wołania tajemnicze, a wszystko gdzieś z jakiejś niezmiernej oddali. Myśl moja uleciała do owych nieznanych mi jeszcze puszcz Zambezy:

La nesse clima ardente	Tam w owym klimacie palącym
Por mim clamando estao	Na mnie wołają
Tropeis de negra gente,	Tłumy czarnego ludu,
Da Fe pedindo o pao!	Błagając o chleb wiary!

Myśl przeniesiona do tajemniczych puszcz Zambezy, spoczęła nagle znów na morskiej topieli. Ilu tu w tych odmętach oczekuje na wielki dzień Zmartwychwstania! W pośród nich ś. p. Ks. Vollers, S. J., Holandczyk, który umarł na tym samym okręcie „Africa", na którym płynąłem aż do Lourenzo Marquez i w tej samej kajucie, w której mieszkałem przez 25 dni na morzu. Na samym równiku, niedaleko wyspy ś. Tomasza, tam jest grób jego, a pomnikiem Atlantyk. Doleciały znów do mnie jakieś tajemne gwary od morza. „Memento Domine famulorum famularumque tuorum", zawołałem w głębi duszy: „Wspomnij Panie na sługi i służebnice Twoje, którzy nas uprzedzili ze znakiem wiary i śpią snem pokoju"!..

Wtem na pokład weszło kilku podróżnych. Był wśród nich jeden z oficerów i sam kapitan okrętu. Skłoniłem się mu ze czcią; był to sędziwy już mężczyzna, o sympatycznej ojcowskiej twarzy, człowiek szlachetny i religijny. Przyłączyłem się do nich i przeszliśmy na lewą stronę pokładu. Gdyśmy tam, siedząc na leżakach, gwarzyli, spostrzegliśmy nagle jakieś dziwne światła w oddali na morzu. Co parę minut wylatywała w powietrze ognista raca; oprócz tego raz po raz jakieś czerwone świetlne sygnały dawały się widzieć. Wieść o tem gruchnęła zaraz po całym parowcu i cały lewy bok parowca zaroił się od ciekawych widzów.

— Tam jest ląd — zauważył ktoś.

— Tak, bo to lewa strona naszej jazdy.

— Ale któż, do licha, z lądu daje sygnały alarmowe, które tylko okręty mogą dawać?

— Ktoś sobie pozwala na niesmaczne i niedozwolone żarty!

— A może tam jest okręt?

— Niemożliwe! Przecież tam właśnie jest Basaruto!

— Cóż to jest Basaruto?

— Basaruto, to sławne rafy koralowe podwodne. Żaden okręt nie zbliża się nawet do tych niebezpiecznych wybrzeży.

— Jednak tam musi być okręt i woła o ratunek!

— Głupstwo! Basaruto należy do abecadła marynarzy. Każdy majtek i pomocnik kucharski wie, co jest Basaruto; jakżeż można przypuścić, by sternik lub kapitan o tem nie wiedzieli, chyba, że cała załoga pijana, albo umyślnie tam wleźli dla jakichś przyczyn nieuczciwych!

Taką ożywioną rozmowę prowadzono, tymczasem sygnały coraz natarczywiej alarmowały.

— Tu niema wątpliwości — rzekł kapitan — tam musi być okręt i wołają na pomoc. Obowiązek i honor marynarski nakazują nam iść im w pomoc natychmiastową!

To mówiąc, wydał rozkazy, by skierowano parowiec w stronę Basaruto, ku owym sygnałom świetlnym. Zaraz też racami dano sygnały, żeśmy ich spostrzegli i że ku nim płyniemy.

Płynęliśmy bardzo powoli od godziny 10 wieczór przez całą noc aż do jakiej godziny 3-ciej; ostrożność nakazywała zaczekać, więc zarzucono kotwicę i czekano aż się rozwidni. Gdy się dzień zrobił, około kwadrans na szóstą, ujrzeliśmy w odległości 9 kilometrów wielki okręt, nieruchomo jak mur stojący wpośród niespokojnych fal morskich. Jasnem było, że okręt tkwił na podwodnych rafach koralowych.

Ostrożnie i zwolna podsunęliśmy się ku niemu jeszcze bliżej na odległość trzech kilometrów. Przez binokle można było odczytać „Gouverneur“ i rozpoznać flagę niemiecką.

„Gouverneur“ zwrócony był ku nam całą swoją długością, gołem okiem można było widzieć ludzi, chodzących tu i tam po pokładzie. Jakie pół kilometra za „Gouverneur'em“ widniało nagie pagórkowate wybrzeże Mozambiku. Na małej płaszczyźnie nadbrzeżnej roiło się od tłumu mężczyzn, kobiet i dzieci. Byli to pasażerowie „Gouverneur'a“. Widziałem, jak kilku mężczyzn rozbijało kilofami nadbrzeżną skałę; szukali wody.

Rozpoczęto natychmiast korespondencję wywiadowczą, i wnet już wiedzieliśmy, że „Gouverneur“ siedzi na rafach koralowych już od trzech dni. Zaraz po katastrofie spuszczono ratunkowe łodzie, by naprzód wysadzić na ląd pasażerów, potem załogę. Przy lądowaniu jednak wskutek gwałtownego parcia fal wszystkie łodzie uległy rozbiciu o nadbrzeżne skały, wskutek czego załoga przeważnie pozostała na parowcu, a między okrętem i pasażerami kontakt został przerwany; rozbitki nie mają żywności ani

wody słodkiej; kapitan „Gouverneur'a" prosi o rozpoczęcie akcji ratunkowej dla okrętu i rozbitków. Sam „Gouverneur", wedle świadectwa „nurków" nie uległ znaczniejszemu uszkodzeniu, lecz tkwi mocno na miękkich rafach, wryty w nie całą siłą pary.

„Bolama" ruszył ostrożnie i podsunął się możliwie jak najbliżej do „Gouverneur'a". Spuszczono zaraz z „Bolamy" wielką łódź, do której wsiadł pilot i trzech marynarzy. Mieli oni wylądować na niemieckim okręcie i ułożyć tam plan ratunkowy. Zwróciłem się do kapitana, stojącego obok mnie.

— Czy „Vossa Excellencia" pozwoli mi razem z tymi ludźmi wsiąść do łodzi? Tam może jest kto chory, przy lądowaniu nie obyło się zapewne bez jakiego ciężkiego wypadku?

Spojrzał na mnie w milczeniu i po krótkim namyśle rzekł stanowczo:

— Nie pozwalam absolutnie. Teraz tylko ci pojadą. Gdy wrócą, wyślę powtórnie łódź za jaką godzinę lub dwie, wtedy „Vossa Reverencia" może o tem ze mną mówić.

Łódź odpłynęła. Ośm muskularnych ramion pracowało dzielnie wiosłami. Łódź skierowali na pełne morze, by wielką elipsą okrążyć zdala „Gouverneur'a" i przybić doń od strony lądu, gdzie fale były znacznie już spokojniejsze

Z zapartym oddechem i w milczeniu patrzyliśmy wszyscy na straszną walkę łodzi z rozhukanemi falami. Zamierzona wielka elipsa schodziła coraz bardziej do łuku, a ten pod nieubłaganą siłą fali wydłużał się szybko w linję prostą i łódź mknęła nieubłaganie, mimo rozpaczliwych wysiłków marynarzy, wprost na stalowe ściany „Gouverneur'a".

Krótka chwila, i stało się, co się miało stać. Gdy im dawałem ostatnią absolucję, oni staczali już ostatnią walkę i odchodzili szybko do domu wieczności, zostawiając zmiażdżone swe ciała w tym samym oceanie, który do niedawna ich żywił i do snu kołysał. Niech odpoczywają w pokoju!

Na pokładzie panowało głuche milczenie, łzy dławiły nam gardła; kapitan płakał jak matka, gdy utraci drogą dziecinę.

Zbliżyłem się do niego i w milczeniu uścisnąłem mu rękę. Potem spytałem go krótko:

— Czemu „Vossa Excellencia" nie pozwolił mi jechać z nimi?

Nie odrzekł nic, tylko spojrzał na mnie i znacząco wskazał ręką na niebo. Zrozumiałem i uścisnąłem mu prawicę w milczeniu, a on odszedł do swojej kajuty.

Po upływie godziny spuszczono drugą łódź z kilku marynarzami. Tym szczęśliwie udało się dotrzeć do „Gouverneur'a" od strony lądu, a następnie wrócić, dzierżąc jeden koniec grubej liny stalowej, którą korba na „Gouverneur'ze" rozwijała w miarę oddalania się łodzi. Po jakimś czasie oba parowce były złączone silnie ową stalową liną.

Maszyny poczęły pracować na obu okrętach, a nasz parowiec ruszył z miejsca powoli. Lina poczęła się z wody wynurzać, prostować się, prężyć. „Bolama" stanął. Śruba warczała w wodzie, ale „Bolama" stał uwięziony na owej kotwicy, którą był „Gouverneur", i ani drgnął. Jeszcze chwila wysiłku i gruba lina stalowa z hukiem pękła, wprawiając „Bolamę" w dobrą kołysankę.

Powtórzono jeszcze raz cały proceder z nową liną. Ta pękła również, a „Gouverneur" ani drgnął. Co tu robić?

Wtem na morzu dał się widzieć dym, potem zwolna na horyzoncie ukazał się okręt, który ostrożnie począł się ku nam zbliżać, aż stanął i niedaleko naszego zarzucił kotwicę. Był to portugalski okręt pocztowy, takiej jak i nasz pojemności; widział dym przy Basaruto, więc pewny, że tam coś źle, przybył na pomoc. Ułożono więc plan, aby oba nasze parowce wspólnie ciągnęły „Gouverneur'a", gdyż pojemność i siła naszych obu zbliżona już była do masy Gouverneur'a", liczącego około 8.000 ton. Było już południe. Bez zwłoki przystąpiono do roboty, ale bez skutku: lina pękła.

Jeszcze została jedna lina. Powtórzono da capo cały eksperyment. Na nic. Ostatnia lina nie była mocniejsza od poprzednich. Już była godzina 4 po południu; okręt pocztowy odjechał.

Nasz kapitan zaofiarował bezpłatnie przewieźć wszystkich rozbitków do portu Beira; lecz gdy im to zakomunikowano, podziękowali, ale zaproszenia nie przyjęli, gdyż obawiali się lądowania łodziami do okrętu. Wszak widzieli, co się stało z naszymi 4 marynarzami i pamiętali swoje własne lądowanie, przy którem (jakeśmy na „Bolamie" podejrzewali) musiały być liczne ofiary. Powtóre dlatego, iż już organizowali oni pieszą karawanę do portu Beira.

Około godziny 5 po południu spostrzegliśmy długi szereg murzynów i murzynek, zstępujących ze wzgórza, z głębi lądu. Było ich może około 100 osób. Kobiety niosły na głowach wielkie garnki z wodą, mężczyźni pędzili kozy i owce, nieśli worki z mąką, ryby i owoce. Niektórzy nieśli maszylle (hamaki podróżne).

Szybko uformowała się karawana i cały ten korowód, złożony z Białych i Czarnych, ruszył ku Beirze.

Myśmy też nie mieli już po co stać dłużej przy uwięzionym parowcu, więc odpłynęliśmy do portu Beira, straciwszy noc i dzień jazdy i czterech dzielnych ludzi z załogi okrętowej.

„Gouverneur“ został na swoich koralowych rafach, czekając na dalszą pomoc.

Gdym przybył do Beiry, czytałem w portugalskich dziennikach wiadomość o „Gouverneur'ze“, uwięzionym w koralowych rafach Basaruto, wiadomość krótką i bałamutną; dopiero z przyjazdem „Bolamy“ poczęły się ukazywać w pismach jaśniejsze i pełniejsze sprawozdania z przebiegu katastrofy i akcji ratunkowej, a przybycie rozbitków do Beiry musiało zapewne niejedną rzecz wyjaśnić.

Takie to bywają niespodzianki na morzu. Portugalska ludowa piosenka mówi:

As ondas do mar sao brancas,	Fale morskie są białe,
No centro sao amarellas;	A w środku są żółte;
Coitadinho de quem nasce,	Biedny ten, kto się rodzi,
P'ra morrer no meio d'ellas.	By umrzeć wśród nich.
Ja la vae pelo mar fora	Już tam precz się wybiera przez morze
Quem ca nao ha de tornar:	Ten, co stamtąd niema wrócić,
Quem ca fica, fica a rir,	Kto tu zostaje, zostaje by się śmiać,
Quem la vae, vae a chorar.	Kto tam idzie, idzie, aby płakać!

Ale Misjonarz afrykański i każdy, który się na afrykańskie Misje wybiera, woli inną barkarolę:

Rema, rema, a bom remar!	Wiosłuj, wiosłuj, silnie wiosłuj!
De Africa terras anhelo ver,	Afrykański kraj chcę widzieć
E em seus sortoes morrer.	I śmierć znaleźć w jego dżunglach.
La nesse clima ardente	Tam w owym klimacie palącym
Por mim clamando estao	Na mnie wołają
Tropeis de negra gente,	Tłumy czarnego ludu,
Da Fe pedindo o pao!	Błagając o chleb wiary!



Ś. p. O. Stanisław Hankiewicz T. J.

W Starowiejskim domu nowicjackim w r. 1893 znalazło się wyjątkowo aż trzech chyrowskich konwiktorów: Krzemiński, Kuznowicz i Hankiewicz. Z tych żyje i pracuje nad młodzieżą rękodzielniczą O. M. Kuznowicz w Krakowie. O. Felicjan Krzemiński umarł już dnia 31 marca 1914 r., a trzeciego z tej „wielebnej trójki", jak ówczesna korespondencja naszego pisemka nazywała, zasłużonego rodezyjskiego misjonarza, pochowano w Krakowie dnia 16 marca.

Zmarły misjonarz urodził się w Krysowicach koło Mościsk dnia 11 lutego 1877. W pierwszym roku otwarcia Chyrowskiego Konwiktu t. j. 1886, został w nim umieszczony jako uczeń klasy przygotowawczej. W r. 1892 dnia 8 grudnia został sodalisem Marji, lecz niebawem zrozumiawszy, że go P. Jezus woła do swego Towarzystwa, wstępuje do nowicjatu d. 27 lutego 1893. Ukończywszy wszystkie studja, przerwane pracą wychowawczą w Chyrowie, otrzymuje d. 5 lipca 1908 r. święcenia kapłańskie z rąk X. Bpa Nowaka w Krakowie.

Przykład O. Beyzyma, oraz opowiadania O. Hillera, zambeskiego misjonarza, który tu z małym murzynkiem Petro Kanizio wówczas nas odwiedzał, ciągnie młodego kapłana do pracy na polach misyjnych w Afryce, toteż wkrótce wyjeżdża do Portugalji, na ostatnie przygotowanie na misję zambeską. Ostatnie śluby zakonne złożył już w Boromie, w Afryce d. 2 lutego 1910.

W miesięczniku Echo z Afryki, w Misjach Katolickich i w naszem pisemku bywały listy O. Hankiewicza najpierw w Zambezy, a potem, gdy rewolucja portugalska wypędziła misjonarzy, z Rodezji.

Rodezyjskie misyjne stacje Kasisi, Czingombe, Kapocze, Katondwe, na których już zmarli OO. Kraupa, Czarliński, Bulsiewicz, były też świadkami dziesięcioletniej pracy misyjnej O. Hankiewicza. Jeśli słabe zdrowie zmarłego nie pozwoliło na ciężkie i liczne wycieczki, to zastępował je inną pracą, której owoce będą również trwałe, a mianowicie układał gorliwy misjonarz elementarze, czytanki, katechizmy, śpiewniki w języku tubylców, a nawet tłumaczył na język murzyński Ewangelje. Dzięki O. Hankiewiczowi nasze polskie melodje kolęd, pieśni marjańskich, godzinek rozbrzmiewają pod afrykańskiem niebem, podobnież jak dzięki

O. Beyzymowi obraz Jasnogórski jest czczony na Madagaskarze przez tamtejszych Malgaszów.

Niezdrowy klimat rodezyjski tak podkopał siły O. Hankiewicza, że w Kasisi leżał przez kilka miesięcy bezwładny i spodziewano się każdej chwili końca. Gdy jednak odzyskał znów siły, odesłano schorowanego do Polski w r. 1925, a niebawem i do Chyrowa, gdzie słuchaliśmy z wielkiem zajęciem jego opowiadań misyjnych.

Odczyty misyjne w Warszawie i wielu innych miastach obudziły w Polsce zainteresowanie się misjami zwłaszcza w Rodezji, o której miał O Hankiewicz obszerny wykład na międzynarodowym zjeździe misyjnym ubiegłego roku w Poznaniu.

Tęsknił O. Hankiewicz za pracą na misyjnej niwie i już, otrzymawszy pozwolenie, miał wracać do Rodezji, ale Opatrzność inaczej zrządziła: w jesieni zapadł ciężko na zdrowiu, ale nawet w chorobie nie był bezczynny, gdyż prowadził korektę ostatniej i może najważniejszej swej pracy pisarskiej dla Rodezji, to jest nad gramatyką języka rodezyjskich murzynów. Doczekał się tej pociechy, że ukończył jej druk: nosi ona tytuł „Praktyczna grametyka języka Nyanja jednego z najważniejszych narzeczy bantyjskich w południowej Afryce, Kraków 1928 str. 102. Praca ta ułatwi następcom O. Hankiewicza apostołowanie w Rodezji, gdyż wiadomo, że brak takiej gramatyki bardzo opóźniał zasiew ewangelicznych prawd w duszach murzynów.

Chorego odwiedzał w Krakowie brat O. Hankiewicza Chyrowiak Stefan, obecnie sędzia w Mysłowicach. Umarł O. Hankiewicz we środę o wpół do 4-tej rano d. 14. III. Pogrzeb w piątek prowadził O. Ochęduszko, a wzięli w nim udział delegaci Akademickiego Związku misyjnego oraz Chyrowiaków.

Pragnących bliżej się zapoznać z misją w Rodezji i z terenem prac O. Hankiewicza odsyłamy do ciekawej książki „Polska Misja w Afryce, Prefektura Apostolska w Brokenhill". Napisali X. J. Krzyszkowski i X. S. Hankiewicz str. 106, mapka i wiele ilustracyj. Nabyć można na Kopernika 26 w Krakowie, Wydawnictwo XX. Jezuitów.





SODALICJA KONWIKTOWA 1928 R.



Zamek w Laszkach Murowanych

OKOLICE CHYROWA

Do najpiękniejszych wycieczek z Chyrowa należy po Herburcie wzgórze Radycz (519), na które z okien konwiktu patrzymy, a następnie Góra Starosolska, na mapach jako Łysa zaznaczona (659), u stóp której w dolinie Strwiąża znajdują się dwie historyczne miejscowości, a mianowicie: po prawej stronie Strwiąża Laszki Murowane, a na lewym brzegu nieco niżej Felsztyn.

O Laszkach w swem dziele „Prawem i lewem" pisze wiele W. Łoziński, podając nawet plan obronnego zamku, oraz portret Jerzego Mniszka; o Felsztynie zebrał historyczne wiadomości długoletni proboszcz i restaurator dwukrotny tutejszego kościoła X. Józef Watulewicz w swej pracy p. t. Herburtowie Fulstyńscy.

Idąc gościńcem w stronę Starej Soli, mijamy wioski Berezów i Tarnawkę, a skręciwszy na lewo jesteśmy w Laszkach Murowanych nazwanych miasteczkiem w odróżnieniu od wioski tejże nazwy. Sama nazwa wskazuje, że to osiedle Polaków wśród ruskiego otoczenia, a najstarszymi panami tego obronnego niegdyś zamku byli Tarłowie. Na jednej z zacho-

wanych dotąd ścian, widzimy wielką kamienną płytę w kształcie tarczy z herbem Topór, a w popliżu tablica z niewyraźnym tekstem ale wyraźną datą 1556.

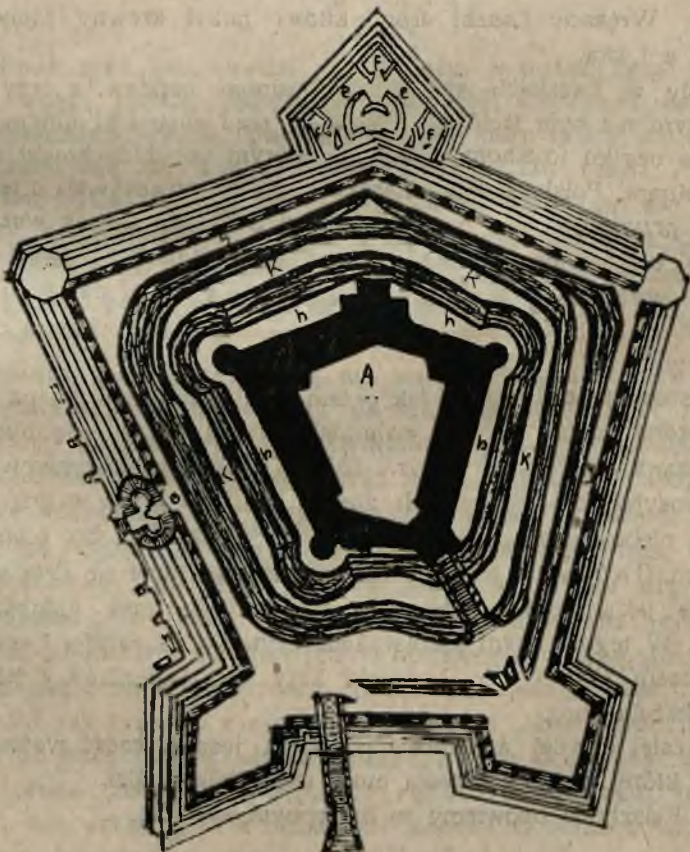
Gdy w w. XIII za ruskich książąt Daniela i Lwa Tatarzy wciąż niszczyli, a wreszcie spalili Stary Sambor, ludność przeniosła się niżej Dniestru i przy pomocy królów i rycerstwa zaczęła się umacniać w Nowym Samborze, który z czasem stał się grodem silnie ufortyfikowanym. Gdy hordy tatarskie, a później i kozacy ominęli Sambor, to spotykały idąc doliną Strwiąża obronne miejsca Felsztyn i Laszki., mające wysokie baszty, z których obserwowano wroga. Dopiero najsilniejszą wskutek samego naturalnego położenia twierdzą na górze położony był zamek Herburta.

Tarłowie wybudowali ten obronny zamek z wysoką wieżą na 9 piąter. Z trzech stron otaczały go wały i fosy, które do dziś dnia można dobrze rozpoznać, a z czwartej staw obszerny, z którego już jednak niema ani śladu. Zamek miał 45 wysokich pokoi i dwie sale rycerskie 60 kroków długie. Wewnętrzne urządzenie było przepyszne: marmury, sztukaterje, portrety królów polskich. Razem z zamkiem wybudowano i kościół, a nieco dalej dla Rusinów cerkiew, na którą w r. 1564 dał Andrzej Tarło pół łanu pola.

Odpowiednim do całego pałacu w Laszkach był i park wspaniały, którego konfigurację i rozkład przechował nam rysunek oficera artylerji Klejna z r. 1734. Ogród ten miał liczne portrety i kobierce kwiatowe, których rysunek nie ustępował najlepszym tego rodzaju francuskim kompozycjom z końca XVII i początku XVIII wieku, a więc z czasów słynnego Le Notre, posiadał wielką fontannę, trzy basenie, wodotryski, labirynty, groty, tajemnicze ustronia, eremitarze i tp. Długie potężne aleje tworzyły zasadniczą artykulację tego przepysznego parku, oplatała go misternie skombinowana sieć chodników, które miały ujścia w rądach i półkrężach, ozdobionych świątyniami, łukami, posągami itd.; oranżerje, pawilon bilardowy, amfiteatr, dwie kręgielnie i obszerna arena, urządzona do gonitwy do pierścienia, urozmaicały całość; po monumentalnych schodach ozdobionych posągiem Neptuna, schodziło się do rzeki, Strwiąża, który przepływał przez całą szerokość ogrodu, a ujęty był kamienną balustradą („Życie polskie w dawnych wiekach", W. Łoziński str. 29)

W r. 1590 starosta ruski i lwowski Mikołaj z Wielkich Kończyc Mniszek żeni syna swego Jerzego Mniszka z Tarłówną, który za nią w posagu otrzymuje Laszki, Chyrów i Bąkowice. Otóż ten Jerzy Mniszek, rządca ekonomji Samborskiej i wojewoda Sandomierski spokrewniony z Wiśniowieckiemi, poznał u nich Dymitra Samozwańca, który przywie-

ziony do Laszek oświadczył się o rękę Maryny córki Jerzego. Według Djarjusza Wacława Dyamentowskiego .Wojewoda Jerzy Mniszek wraz z Maryną wyjechali z Sambora z licznym orszakiem do Moskwy dnia 2 marca 1606 r. Cała nieszczęśliwa ta wyprawa wiele Mniszka kosztowała, bo na nią narobił długów, a między innemi zapożyczył się u politycznego zbiega z Węgier Jerzego de Homonay. Rodzina ta z rzeszą politycznych spiskowców, usadowiła się w Laszkach, a różni awanturnicy byli plagą i klęską dla całej okolicy Chyrowa. Pladze tej położył koniec dopiero rok 1638, w którym po procesie, długo bardzo trwającym, opryszki węgierskie opuściły okolicę, a do Laszek wróciła rodzina Mniszków.



Plan zamku w Laszkach

Wielkopański pałac i obronny zamek skupiał koło siebie prócz wojska i służby licznych rzemieślników, a zwłaszcza mularzy, co przez tradycje się przechowała, gdyż jeszcze dotąd miejscowa ludność trudni

się mularstwem, rozchodząc się po okolicy za robotą, a wielu mularzy z Laszek pracowało i przy budowie konwiktu.

Wojny kozackie, zawieruchy Rakoczego, a wreszcie i upadek Polski powoli częściowo niszczyły Laszki. Jeszcze w roku 1817 właścicielem Laszek i Chyrowa był Alfons Mniszek, któremu przypisują założenie pierwszej szkoły ludowej w Chyrowie, ale już w r. 1820 kupuje Laszki austrjacki major, włoch Serboni, a od tej chwili zaczyna się zupełna ruina i powolne rozbieranie zamku w Laszkach. Dachówką z zamku pokrywają domy w Samborze i w okolicy, a wspaniała dębowa w deseń posadzka ma być we dworze w Unercach koło Liska. Część bogatej bibljoteki i archiwum miała się dostać do bibljoteki Ossolińskich we Lwowie. Wreszcie Laszki drogą kupna nabył krewny Mniszków hr. Krasicki z Liska.

Gdy w Laszkach spaliła się Rusinom cerkiew, a przy kościele pałacowym nie było łacińskiego kapłana, rząd austrjacki nibyto czasowo oddał do użytku Rusinom kościół, w którym dotąd zachował się cenny obraz Dürera. Polska ludność Laszek długo się procesowała o ten kościół, gdyż ją przydzielono do parafji w Starej Soli. Gdy jednak wszelkie starania o odzyskanie kościoła skutku nie odniosły, dzielni mularze laszeccy wybudowali sobie o kilkanaście kroków od dawnego kościoła nowy w r. 1903., a obok niego basztę-wieżę nieco podobną do baszty w Felsztynie.

Jeszcze przed wojną, jak o tem świadczy fotografja na początku umieszczona, część pałacu najmniejsza, piąta część pięcioboku, była zamieszkana, aż dopiero w r. 1914 w czasię październikowej bitwy wojsk rosyjskich i austrjackich została ona obrucona w gruzy, tak że obecnie niebezpiecznie nawet tam zbyt się zbliżać, bo ściany grożą upadkiem. Ta bitwa i ludności miejscowej ogromnie się dała we znaki, podobnie jak i wojna rusko-polska w r. 1918, toteż ludność bardzo zmalała. W tegorocznym szematyźmie czytamy, że parafja Laszki, której proboszczem jest X. Fr. Łuszczki liczy 450 łacinników i 1060 obrz. grecko katolickiego.

Z całej dawnej świetności pozostała jeszcze część wspaniałej alei lipowej, której niektóre drzewa może objąć kilku ludzi.

O Felsztynie opowiemy w następnym zeszycie.

Radość matki

Pewna wiejska kobieta bardzo uboga z Posady Rymanowskiej doczekała się pociechy, bo jedynak został kapłanem w zakonie OO. Bernardynów. Anna z Działyńskich Stanisławowa Potocka spisała to opowiadanie staruszki, które wydał kwietniowy zeszyt miesięcznika „Głos Eucharystyczny“ pod tytułem:

„A byłaż to dla mnie radość“. Opowiadanie powyższe podajemy tu w skróceniu.

* * *

Chłopak pięć lat chodził do szkoły, a potem gęsi pasał, a potem wciąż prosił, żeby my go oddali do szkół dalej we świat. Obiecałam, że za pasienie gąsek dam mu z ich pierza poduszeczkę, ale on swoje wciąż prawi: „Do szkół i tyla!“ Sprzedałam poduszkę, dostałam dziesiątkę. Poszłam się radzić studentów, co na wakacje przyjeżdżali. Chcieli zgóry zapłatę za stancję i żeby im usługiwał. Przystał i pojechał z nimi. Nie długo z głodu powrócił, ale znowu chciał jechać, jak sobie troszynę w domu podjadł.

Prześladowalić mnie matkę we wsi wszyscy za to, że go do szkół posłałam. „Oto mi pani! dawać syna do szkół! Bogaci rzemieślnicy dają synów do rzemiosła, a jej się zachciało na pana go chować!“ Kamieniami nieraz na mnie rzucali... Pojechał. Chłopcy w szkole się nim posługiwali, a jak przyjechałam, żądali pieniędzy na naftę, choć przy jednym stole się z nim uczyli.

Profesorowie radzili go zabrać, jeżeli nie mam dla niego na utrzymanie. „No Józio, to już chodźmy“ mówiłam; a on na to: „Macie mi dać na tydzień jeden bochenek chleba, to dajcie pół, a zostanę i będę księdzem“. „I raz poprawkę miał i drugi raz, wysechł jak trzaska z głodu, moja pani! „Ano Józiu, to już się zgódź na wolę Boską i chodź doma“. „Wola Boska jest, żebym ja Pana Jezusa piastował na moich rękach, i choćbym trupem miał paść, nie ustąpię!“ Na didaktum“ zebrał lekcjami 6 reńskich, ale jeszcze brakowało, już go mieli odsyłać, ale koledzy się zmiłowali i dopożyczyli.

Wikt nosiłam do Sanoka cztery mile, ramiona sobie raniłam, aż nareszcie ks. Dankiewicz wziął go z 5-tej klasy do Bernardynów. W dniu, co mu habit włożyli, napisał do mnie list: „Dziękuję Ci, Matko, za Twoje boleści, wśród których przyszedłem

na świat, za noce, które mnie kołysałaś i nie przespałaś. Całuję Twoje bolące nogi, któremi chodziłaś do mnie do Jasła i do Sanoka. Całuję Twoje biedne poranione ramiona, na których chleb i kartofle mi tyle mil nosiłaś. Niech będzie błogosławiony żywot Twój, który mnie nosił, i piersi, które mnie karmiły, i Twoje nogi bolesne i Twoje pokrwawione ramiona i niech się raduje dusza Twoja, bo dziecko Twoje na rękach swoich będzie piastować Boga!“

A ludzie jeszcze wierzyć nie chcieli mnie biednej kalece, nawet wtedy, gdy się już do prymicyj gotować miałam. Pożyczyłam sobie piątkę i wieprzka chciałam kupić, ale na targu wszystkie były droższe. Wreszcie kupiłam i po ciemku już do chlewka zagnałam, by mi ludzie nie dokuczali, i tak trzymałam go do prymicyj.

Nareszcie dał Pan Jezus taki dzień, że przyszedł list od syna do księdza proboszcza i do mnie, ale mnie listu nie oddano aż po sumie popołudniu. Jak ksiądz z ambony ogłosił i ludzi na prymicje syna zaprosił, tak mnie zamroczyło, żem godzinę jak bez życia na kościelnych kamieniach leżała! A ojciec dawno już nie żył. Jak syn przyjechał, jak siadł na ławce w chałupie, jak zaczął wołać: „Ojcze mój, ojcze, żebyś ty mnie w tym habicie widział! Żebyś tej chwili był doczekał!“ A potem przepraszał ludzi, którzy jego płaczu słuchali, żeby się żalem jego nie gorszyli.

A byłaż to dla mnie radość, a niewysłowione szczęście, gdym w ręku jego ujrzała Pana Jezusa w Hostji Najświętszej i gdy mi głowę po prymicji ściskał! A przecież, pani moja, zgrzeszyłam! I czy mi to, mój Jezusieńku, darujesz? Jak odjeżdżał (i to, moja pani, na zawsze, boć to zakonnik), to mi się serce kęs nie potargało i jak kłoda padłam zemdlona, bo to, pani moja, jedyne dziecko było i tyle łez kosztowało, a ja kaleka zostałam się na starość, jak ta lipka w polu samotna! Ale to, pani moja, była tylko chwilka taka, a Ty, mój Jezusieńku, wiesz, że Ci nigdy nie przestanę dziękować tu na tej ziemi i w niebie, gdzie się kiedyś z mężem i synem połączę, żeś mi dał syna, który Boga na ręku piastuje!“



ZDARZENIE Z ROKU 1921.

W jednym z zakładów naukowo-wychowawczych, w sypialni klasy pierwszej, po spędzonym wesoło - wśród zabaw i nauki dniu, leżeli w małych łóżeczkach, w głębokim śnie pogrążeni mali wychowankowie. Ciszę nocną przerywało tylko monotonne tik — tak zegarka, stojącego na stoliku przy łóżku ks. prefekta. Naraz na jednem z łóżek powstał cichy szelest, z pod kołdry wysunęła się mała postać i uklękła na zimnej podłodze, w słabym blasku nocnej lampki widać było smutną twarzyczkę chłopięcia i drobne, złożone na piersiach rączki.

— Matuchno modliło się dziecię — Matuchno, Ty, która jesteś w niebie, daj, aby bolszewicy, jak najprędzej wypuścili moją mamusię. Jej tam tak źle z pewnością, niedobrze. Tatuś pisał, że prędko powróci, że jest umieszczona na liście wymiany jeńców, że bolszewicy napewno jej nie zabiją, przy pierwszej wymianie powróci do Polski, ale ja tak długo już czekam, a jej niema i niema.

Po policzkach chłopięcia spłynęły dwie, duże łzy, lecz zanim upadły na podłogę, aniołowie wzięli je i zanieśli przed tron Boga, jako nowy akt oskarżenia na krwawych, sowieckich zbirów. Dziecię powstało i cicho wsunęło się pod kołdrę. Otucha poczęła wstępować w to drobne serduszko.

— Nie, mamusi napewno nie zabiją, przecie nic im złego nie zrobiła, a Matuchna Boża tak sprawi, że prędko powróci.

Sen powoli kleił mu powieki, twarzyczka zaczęła się rozjaśniać, a nawet na ustach ukazał się uśmiech. Dziecięciu śnił się dworzec kolejowy rodzinnego miasta. Na peronie moc ludzi, wszyscy weseli, rozpromienieni, z niecierpliwością na coś oczekują... Zdaleka ukazuje się mały punkcik, który szybko rośnie — to pociąg z jeńcami z Rosji. Przed stację wpada olbrzymia lokomotywa, a za nią wąż wagonów... Przeraźliwy świst — pociąg staje. Z przedziałów wysypują się ludzie uwięzieni przez sowiecką czerezwyczajkę. Radosne okrzyki, powitania, uściski... Chłopię widzi wśród tłumu jeńców postać matki, ten sam uśmiech niewysłowionej dobroci na ustach, ta sama ogromna miłość macierzyńska, przebijająca się w spojrzeniu...

— Dziecię moje drogie, dziecino kochana!

— Mamusiu, mamusiu!

Już jest w jej ramionach, na jej piersi, a ona gładzi ciemną główkę dziecięcia i szepce:

— To nic, synku, że tyle cierpiałam, to za Ojczyznę dziecino, teraz będziemy już zawsze razem w wolnej Polsce.

* * *

Do gabinetu komendanta stacji kontrolnej wszedł oficer meldunkowy.

— Panie pułkowniku — rzekł, stając przy drzwiach — jakiś pastuch donosi, że koło szosy idącej do Nieświeża, wystaje z pola kawał ręki.

— Niech pan zatelefonuje na posterunek żandarmerji, ja zaraz jadę.

Po paru minutach mknął szosą lekki „Fiat", a w nim pułkownik ze swoim adjutantem i oficer żandarmerji, za nimi w pewnem oddaleniu sunął niezgrabnie ciężarowy „Ford", wiozący żołnierzy z łopatami. Czternaście kilometrów przed Nieświeżem auta stanęły. Na polu pokrytem chwastami i drobnemi gdzie niegdzie kępkami trawy, pasło się bydło. W jednem miejscu stało kilku pastuchów, zgromadzonych dookoła jakiegoś przedmiotu, wystającego z ziemi, — była to ręka ludzka.

— Chłopcy — zwrócił się pułkownik do żołnierzy — to pewnie jedna z ofiar bolszewickich, ostrożnie odkopcie ciało.

Żołnierze w milczeniu wzięli się do roboty; z ziemi odrzucanej łopatami powoli poczęła się wyłaniać postać zabitego mężczyzny, koło którego leżało jeszcze jakieś inne ciało. Żołnierze, aby nie pokaleczyć trupów ostremi rydlami, poczęli ziemię odrzucać rękami. Po chwili odkopali trzy pokrwawione i już nadpsute ciała, dwa męskie i jedno kobiece. Pułkownik spojrzawszy na to ostatnie, drgnął, zamknął oczy, jakby się chciał pozbyć strasznego widoku, na twarzy odbiło się wzruszenie i ból, lecz trwało to zaledwie sekundę, po chwili zwrócił się do żołnierzy i począł spokojnym głosem wydawać komendę.

— Samochód ciężarowy umaić zielenią, na środku ułożyć stos z gałęzi sosnowych i jodłowych.

Gdy rozkaz został spełniony, zbliżył się trupa kobiety i nie bacząc, że już cuchnął i był uwalany w błocie i krwi, wespół z dwoma oficerami wziął ciało na barki... Ostrożnie, wolno, jak relikwje święte nieśli je do samochodu. Żołnierze uczynili to samo z pozostałymi trupami. Auto zwolna ruszyło...

— Baczność! W prawo patrz — zakomenderował pułkownik, przykładając dwa palce do daszka u czapki.

Oficerowie i żołnierze wyprężyli się, wzrok skierowali na ciała,

sine, skrwawione, odziane w brudne, potargane łachmany. Pułkownik, w ten sposób razem z żołnierzami oddawał hołd nieuczczonym szczątkom narodowych bohaterów, szczątkom męczenników, poległych za Boga i Ojczyznę.

Nazajutrz na cmentarzu stołpeckim odbył się pogrzeb. Do wykopanego przez grabarzy dołu spuszczono na sznurach trumnę ze zwłokami odkopanej wczoraj kobiety. Była to siostra żony komendanta, rozstrzelana na rozkaz bolszewickiej czerezwyczajki, wraz z księdzem K. i obywatelem ziemskim panem W.

Nad grobem stał pułkownik z żoną, kapelan wojskowy i szeregi wyprostowanych, jak na defiladzie żołnierzy a wokół lud wiejski. Kapelan odmówił modlitwy, poświęcił trumnę i rzucił na nią garstkę ziemi. Przystąpiło paru żołnierzy z łopatami, poczęli sypać mogiłę.

Powoli cmentarz się opróżnił, wojsko odeszło do koszar, lud się rozszedł. Przed świeżo wykopaną mogiłą został tylko komendant stacji kontrolnej i jego żona.

— Panie — mówiła ona, klęcząc z oczyma utkwionemi w nie bo — czemu ją wziąłeś? Cóż będzie z sierotami, które zostawiła? Ja będę dla nich matką, ale czy serce rodzonej matki zastąpię? I za cóż ją zabili? Czy za to, że kochała ojczyznę, że umiłowała nadewszystko wolność? Czy za to, że lud na wsi nazywał ją swoją matką? Czy może za to, że...

Tu łkanie przerwało jej mowę, umilkła i krzyż tylko objęła rękoma...

* * *

Był śliczny wieczór lipcowy. Na cmentarzu w Stołpcach, przed świeżo usypaną mogiłą klęczało czworo dzieci, trzy dziewczynki i chłopak. Twarzyczki dzieci były smutne, ale w oczach malowało się poddanie woli Bożej, niewinne ich serduszka nie śmiały wyrzucać Bogu, że zostały sierotami.

— Wiesz Alinko — przerwał milczenie chłopak, zwracając się do jednej ze sióstr — w konwikcie śniło mi się, że mamusia wróciła z niewoli, taki byłem szczęśliwy, a teraz...

Ciemne oczy chłopaka zaszły łzami.

— Braciszku nie płacz — odrzekła najstarsza siostra — pamiętasz, jak mamusia, kiedy ją bolszewicy wywozili, rzekła: „Dzieciny moje, jeśli zginę, nie płaczcie, to dla ojczyzny ofiara, do której wszyscy jesteśmy obowiązani, ja z nieba nad wami czuwać będę"

— Dzieci, chodźcie do domu, zaraz ciemno się zrobi, ciocia niespokojną będzie — rzekła bona, panna Józia, ukazując się między drzewami cmentarza.

Po chwili polną drogą wracały dzieci z boną do domu, a zachodzące słońce, złotemi promykami delikatnie i jakby z jakąś pieszczotą muskało ich twarzyczki. *T. Wolski.*

Maturzystom na pożegnanie

DO MŁODZIEŻY

O drogu Młodzi, przyszły narodzie,
Wzrastaj w miłości rodzinnej ziemi,
Nie mróź serc swoich w materji chłodzie,
A prorokami gardź fałszywymi.
Młodością wzmacniaj zmurszałe zręby,
Niechaj rozpusta sił twych nie marni,
Wyrastaj w sosny, niezłomne dęby,
Lecz nie w mizerne krzewy cieplarni.
Czerp mądrość z księgi, lecz w czas swobody
Niech krzepi ciało: koń, szabla, łowy!
Nie straszna przyszłość, znoje, zawody,
Gdy w zdrowem ciele duch mieszka zdrowy.
Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary,
Jedynych szczątków wielkiego wczora,
Bo kiedyś uznasz, że te sztandary
Zagłady naszej główna zapora.
Niech czysta przyjaźń ze szkolnej ławy
Wiąże cię w życiu silnym łańcuchem.
Przyszli wioślarze ojczystej nawy
Łączcie się pracą, łączcie się duchem
I naprzód drogą zacną a jasną
W pełnieniu zadań swego zawodu
I przenoś zawsze nad sprawę własną,
Nad własne dobro — dobro narodu.
Ziarno do ziarna gromadź w Twej wiośnie
Ku pożytkowi kraju i braci:
Aż dla narodu skarbiec urośnie,
Co stare długi z nasypką spłaci.
Ziarno do ziarna! i w rękę ręka!
A prędzej błogie jutro uderzy,
My ustępujem — ale jutrzenka
Lepszego jutra — w Tobie Młodzieży!

W. Anczyc.

Wiadomości o dawnych kolegach.

Po 10 latach: 1918—1928

Klasa VIII w r. 1918 nie była liczna jako wojenna, a mimo to trzech z niej poległo: w obronie Lwowa ś. p. Klemens Myczkowski i ś. p. Franciszek Wolaniecki, a następnie w r. 1920 bolszewickiej wojnie ś. p. Stanisław Strzelecki. R. in p.

O pozostałych mamy następujące wiadomości: Inż. Karol Brachel służył w wojsku polskiem, co i o wszystkich następnych należy powiedzieć, ukończył agronomję w Krakowie, gospodarował w Sandeckim, a obecnie służy jako referent rolniczy w Sojewództwie w Katowicach. Kol. Józef Geringer wyszedł z wojska z nadszarpanem zdrowiem, następnie z politechniki lwowskiej przeniósł się na Akademję Górniczą do Krakowa, gdzie jest asystentem, wiele pracując w życiu akademickiem, a obecnie kończy ostatnie egzamina. Kol. Rościsław Piątkiewicz ukończył Akademję Górniczą w Krakowie, ożenił się i otrzymał posadę w Borysławiu. Kol. Jan Pragłowski, agronom gospodaruje w Komorowicach pod Nowem Miastem. Inż. Władysław Rosiński skończył studja techniczne we Lwowie i Liége, gdzie specjalizował się w cukrownictwie, uzyskawszy dyplom inżyniera; otrzymał jako chemik posadę w cukrowni w Horodence, zaręczył się z p. Barbarą Byszewską, a ślub jego ma się odbyć w niedalekiej przyszłości. Kol. Zbigniew Skalski, agronom gospodaruje w Słochyniach pod Chyrowem. Kol. Adam Sroczyński, agronom, również wyszedł z wojska z nadwyrężonem zdrowiem, gospodaruje w Urożu p. Podbuż. Kol. Witold Witkowski pozostał w wojsku jako oficer zawodowy, ożenił się i służy w Warszawie. Kol. Michał Gottwald ukończył leśnictwo we Lwowie i otrzymał posadę.

* * *

Po tegorocznych wyborach do Senatu wszedł Kol. Wacław Szujski, a do Sejmu: Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, Adam hr. Stadnicki z Nawojowej, Dr. Artur Dobiecki i Joachim Wołoszynowski.

D. 15 kwietnia w Trembowli doczekał się X. Dr. E. Jełowicki uroczystej konsekracji swego kościoła przez J. E. Ks. Arcpiskupa Twardowskiego, o czem obszernie pisały dzienniki. Proboszcz wojskowy X. Zygmunt Wiszniewski został przeniesiony z Gru-

dziądza do Bydgoszczy. X. Dr. Bolesław Szymanowski został mianowany kanonikiem katedry w Łodzi. X. Alfred Dobiecki we Lwowie urządził u siebie (Ujejskiego 8) główną składnicę marek przeznaczonych ma wspieranie misyj katolickich. Na kursach filozoficznych w Krakowie wykładają dalej X. S Machnicki i X. Fr. Kwiatkowski. Tegoroczne postne rekolecje dawali X. W. Fiema, na Podlasiu w Niemojkach, w Grudziądzu i Wejherowie, X. Jan Mayer w Równem, X. Antoniewicz w Stanisławowie.

Dr. Ludwik Bernacki opracował i wydał w Bibljotece Narodowej „Sarmatyzm“ Fr. Zabłockiego. W wydawnictwie „Czartak“ prof. Birkenmajer umieścił utwór „Medytacje“ i szereg recenzji literackich, a prof. Szantroch swoje poezje. W kwietn. zeszycie Przeglądu Powszechnego umieścił Dr. J. Mikułowski swą pracę p. t. Powstania współdzielni spożywczej i jego stan obecny w Polsce, a X. J. Dorda artykuł „Radjotelewizja“. Dr. Artur Dobiecki pisuje w dzienniku warszawskim Dzień Polski. Kol. Bolesław Surówka, kończący swe stuja w Lille, nadsyła artykuły i korespondencje do Polonji, Wiarusa i Polskich Nowin.

Otrzymaliśmy zawiadomienia o następujących związkach małżeńskich: w Modlnicy odbył się ślub Kol. Stanisława Zielińskiego z p. Leontyną Boguszówną dnia 14 stycznia. W Lublinie dnia 14 kwietnia ślub kol. Włodzimierza Ostrowskiego z p. Marją Łabęcką. W Warszawie dn. 17 kwietnia ślub Kol. Leona Mikuckiego z p. Anielą Natansonówną.

Dr. Mieczysław Zajączkowski jest prokurzystą Powszechnego Banku Kredytowego w Krakowie (Rynek Gł. 35), a Kol. Mieczysław Cichocki w Banku Rolnym tamże. Kol. Zbigniew Surówka ożenił się i jest kierownikiem fabryki żarówek „Cyrkon“ w Warszawie. Kol. K. Pauls uzyskał w Saksonji stopień inż. elektrotechniki i otrzymał posadę w Bitkowie. Inż. Jacek Pieniążek donosi o swych zajęciach w majątku Święte na Pomorzu p. Szonowo.

Dr. Erwin Szeib donosi, że w maju przenosi się do Koźmina, gdzie prócz kancelarji adwokackiej będzie miał zarazem kancelarję rejentalną.

Kol. Józef Mencel donosi o swem gospodarstwie w Niskołyzach, który już zdołał odbudować po wojennem zniszczeniu. Kol. Konstanty Gołębski gorliwie się stara o budowę kaplicy w Podszumlańcach koło Halicza. Kol. Józef Tyszkowski stoi na czele komitetu budowy polskiego domu ludowego w Chlebowicach Świrskich. Kol. Feliks Zawadzki założył czytelnie i bibljoteczkę ludową w Ropience. Kol. Józef Pragłowski z Raju pod Brzeżanami obszernie donosi, jak bardzo odczuł śmierć O. Sawickiego.

X. T. Doliński opisuje swe prace duchowne w Tuchowie i nadsyła nam książkę p. t. Historja kościoła i cudownego obrazu N. M. P. w Tuchowie. X. S. Machnicki z Krakowa opisuje nam ostatnie chwile śmierci O. Hankiewicza i jego pogrzeb.

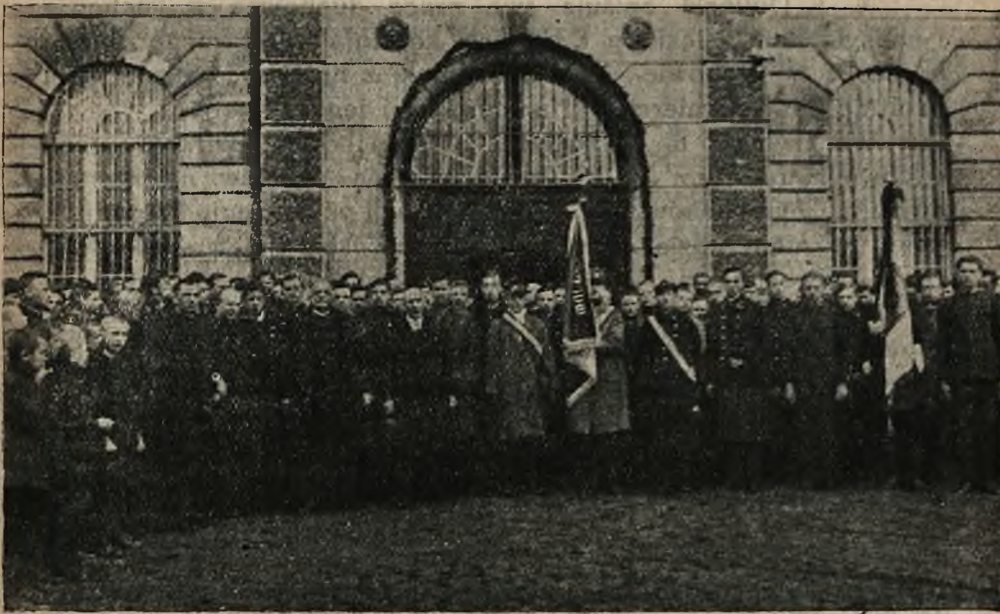
We Lwowie d. 15 kwietnia odprawił X. T. Bzowski przed cudownym obrazem N. M P. Pocieszenia Mszę św. na intencję Związku Chyrowiaków. Tegoż dnia z okazji posiedzenia Prezydjum wzięli w niem udział: Dr. Jan Lubaczewski, Dr. S. Salkowski, Dr. J. Nowosielecki, X. T. Bzowski, S. Sokalski, Dr. A. Sabatowski, X. J. Mayer, Inż. Przetocki, Inż. Z Groblewski, Dr W. Ruebenbauer, S. Szultis, Jarosław Lewicki, Korneli Lewicki. Prezes Dr. Lubaczewski zaprosił gości do siebie na obiad, a X. Superjor Mayer na kolację.

Z Poznania Dr. Salkowski donosi, że 24 kwietnia zaprosił X. Superjor I. Mieloch tamtejsze Koło na święcone, w którem wzięli udział Prezes W. Badurski, Dr. G. Zaremba, Dr. S. Piasecki, Dr. S. Salkowski, Dr. S. Kuhn, Bracia Deskurowie, Inż. Miedziński, F. Orłowski, W. Morawski, Inż. Meus, Cz. Długołęcki, W. Gajewski. Zebrania zwykłe Koła Poznańskiego odbywają się w poniedziałki o godz. 20 u Prezesa W. Badurskiego — św. Marcina 57 I p.

Dr. Jan Lubaczewski między innemi donosi: „Wileńczyków powitaliśmy we Lwowie na dworcu i przez cały czas ich pobytu towarzyszyliśmy im, oprowadzając po mieście, po muzeach kościołach itd. przyczem ułatwiliśmy im oglądanie wszystkiego, a nawet uzyskałem dla nich zniżkę do panoramy Racławickiej i do teatru Wielkiego. Racławice wywarły na nich największe wrażenie z całej wycieczki. Pogoda dopisała, więc nie daliśmy im ani godziny spocząć. Wczoraj wieczór wymęczeni przez nas odjechali wywożąc z Chyrowa i ze Lwowa jaknajlepsze wspomnienia„.

W Krakowie dnia 22 kwietnia odbyła się Akademja Misyjna z okazji wyjazdu misjonarzy do Afryki, a wśród nich X. Wł. Zabdyra, który nadesłał nam pożegnanie donosząc, że 5 maja wsiadają na okręt.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. Eustachy Korwin-Szymanowski, X. M. Drużbacki, Bracia Pragłowscy, J. Hohendorff, B. Stankiewicz, C. Mańkowski, Bracia Paulsowie, J. Stronczak, K. Mihucki, J. Sokołowski.



Wycieczka Wileńczyków w Chyrowie.

Znajomość nasza z Kolegami z Wilna rozpoczęła się najpierw za pomocą korespondencji umieszczanej w naszem pisemku, a pierwszym korespondentem był Kol. Kawnetis. Pewne jednostki z obu szkół poznały się na zjeździe katolickim w Warszawie, następnie na sodalicyjnym w Wilnie, potem w Rzymie, wreszcie w czasie zeszłorocznej naszej wycieczki do Wilna, gdzie nasz X. Rektor zaprosił bardzo serdecznie wileńskich Kolegów do Chyrowa.

Grono Wileńczyków złożone z 36 uczniów, X. Rektora Lica, X. K. Kucharskiego X. J. Poplatka i p. prof. Kowickiego wyjechało na długą krajoznawczą wycieczkę, zdążając do nas przez Warszawę, Częstochowę do Krakowa, gdzie się zatrzymało, przez dni trzy mieszkając w Sodalicyjnym Akademickim Domu. Z Krakowa przez Sącz przybyła wycieczka do Chyrowa pop. d. 18 kwietnia. Niepewna pogoda i błoto nie pozwoliły, jak to było w planie, powitać gości na stacji, więc uczyniliśmy to tylko przed frontem Konwiktu, wyszedłszy tam z kapelą i sztandarem.

Wkrótce po przybyciu udali się goście do jadalni kolegjackiej, gdzie w czasie obiadu przemawiali obaj Księża Rektorzy. Cały

Konwikt ujrzał Wileńczyków w jadalni konwiktowej na kolacji, po której zebraliśmy się na sali popisowej. Na cześć gości odegrano z dobrem powodzeniem komedję Moliera „Mieszczanin szlachcicem", w której wesołe krakowiaki i kołomyjki w odpowiednich strojach z werwą wykonano. Orkiestra nadto grała Chopina, Mozarta i Wagnera.

W dniu następnym goście musieli dłużej spocząć, więc dopiero koło g. 8 nasz X. Rektor odprawił na ich intencję i intencję całego Wileńskiego Gimnazjum Mszę św., a po śniadaniu zaczęli goście zwiedzać Konwikt zewnątrz i wewnątrz. Obejrzeli boiska i parki, elektrownię, pralnię, byli u groty N. M. P. przyczem im towarzyszyli Kol. z Kl. VIII i VII. Po obiedzie zwiedzali gabinet przyrodniczy i fizykalny, gdzie wyjaśnienia dawał X. Dorda. Następnie, choć pogoda była wciąż niepewna, odważniejsi udali się na szczyt Skargowski, a innym X. K. Konopka pokazywał ciekawe rzeczy w bibljotece kolegjackiej, podobnie jak X. Turbak w garderobie teatralnej.

Na podwieczorek urządzony dla gości przybyła kl. VIII i VII, poczem razem odbyło się posiedzenie w sprawie zawiązania przyjacielskiego Związku. Pożegnalna herbatka wraz z najstarszemi chyrowskiemi klasami odbyła się w kolegjum w sali księży i wraz z nimi. Było tu bardzo miło i wesoło. Na pożegnanie z Wileńczyków przemawiali Kol. Piotrowicz, X. Kucharski i X. Rektor Lic, a z naszej strony Kol. A. Łuniewski i X. Rektor Konopka.

Tu jeszcze zanotować należy, że Gimnazjum Wileńskie św. Kazimierza nadesłało nam z Wilna z tej okazji bardzo serdeczny telegram, na który daliśmy również serdeczną odpowiedź i podziękowanie. Kilka zdjęć fotograficznych w różnych czasach uwieczniły te miłe chwile, jakieśmy spędzili z kochanymi gośćmi.

W piątek rano zebrali się w kapliczce sodalicyjnej, gdzie X. Kucharski krótko do nich przemówił o marjańskiej idei Chyrowa i Mszę św. odprawił, a po śniadaniu pożegnaliśmy kochanych gości u progu Konwiktu, posyłając im jeszcze na pożegnanie telegram. Wileńczyków we Lwowie powitali i z nimi się zapoznali niektórzy z członków Związku Chyrowiaków z Dr. Lubaczewskim na czele.

Spodziewać się można, że w ten sposób nawiązane stosunki koleżeństwa będą dalej podtrzymywane i stworzą tradycję na dalszą przyszłość, a obie szkoły tak duchowo spokrewnione, będą się wzajemnie popierać i pracować ku chwale Boga i pożytkowi Ojczyzny.

Ponieważ dnia 16 maja Kl. VIII Gimnazjum św. Kazimierza w Wilnie po raz pierwszy zasiada do egzaminu dojrzałości. więc zasyłając tym Kolegom serdeczne „Szczęść Boże" ! przy maturze, nazwiska tych Kolegów tu podajemy:

Leon Borowski	Alfons Merecki
Tadeusz Czarniecki	Piotr Pawłowski
Stanisław Dzierżyński	Eugenjusz Piotrowicz
Jarosław Kaleński Jaśkiewicz	Eugenjus Śmiałowski
Paweł Kalukin	Henryk Spasowski
Jan Kawnetis	Antoni Światopełk Mirski
Józef Kojdecki	Zdzisław Umiastowski
Bronisław Krzywobłocki	Jerzy Zanoziński

Franciszek Żynda



W Trokach

Symbolika cnót w kwiatach i roślinach.

Wiara — bratek, nadzieja — powój, miłość — róża.

Roztropność — niezapominajka, wstrzemięźliwość — mirt, sprawiedliwość — goździki, męstwo — palma.

Pokora — fijołek, hojność — granat, czystość — lilja, życzliwość — tulipan, łagodność — tuberoza, — cierpliwość — słonecznik, wytrwałość — nieśmiertelnik.

XVIII SPRAWOZDANIE

CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. PIOTRA SKARGI

W roku ubiegłym Koło nasze liczyło 95 członków, zebrań wydziału odbyło się 14, posiedzeń ogólnych Koła 10. Oświatę religijno-narodową za pomocą drukowanego słowa starano się rozszerzać przez własne wydawnictwo i odpowiednie obce. W tym celu wydano w r. ubiegłym broszurę p. t. „Polska dawna i teraźniejsza w 3000 egzemplarzy, oraz ulotkę o prześladowaniach w Meksyku p. t, „Sprzysiężenie milczenia" w 5000 egzemplarzy, którą rozrzucono po całej Polsce. Ulotkę tę powtórzyły prócz niektórych czasopism 4 nasze gazety codzienne, oraz amerykański „Dziennik Zjednoczenia", wychodzący w Chicago.

Z obcych wydawnictw do składnicy sprowadzono 104 broszury w 1992 egzemplarzach z czego najwięcej: Głosów katolickich, „Precz z komunizmem", Wyd. Ligi Kat.: Apostoł świecki, Dwie powiastki, Przyjaciel młodzieży, O męczeńskim Meksyku i inne. Broszur własnego wydawnictwa rozesłano darmo za 940 zł. Nie wydaliśmy w tym roku Kalendarzyka własnego, tylko sprowadzono z Zakopanego sodalicyjny.

W czasie wakacyj i świąt Bożego Nar. członkowie rozrzucili w różnych stronach Polski 1975 egz. broszur własnego i obcych wydawnictw za łączną cenę 576 zł.

Koło utrzymywało dla członków czytelnię i bibljoteczkę. Do bibljoteczki przybyło 145 książek i broszur, a wśród tego dzieła Słowackiego i Sienkiewicza, oraz zaprenumerowano wielkie dzieło zbiorowe p. t. Polska jej dzieła i kultura. Wypożyczono w roku ubiegłym 1400 książek i broszur. W czytelni było 40 dzienników i czasopism, a nowe wśród nich „Tęcza" i „Myśl Narodowa".

W czasie zebrań ogólnych były następujące odczyty i referaty: O Słowackim — prezes Koła Łubieński, Praca w związkach młodzieży pozaszkolnej — Kol. Jan Hempel, O prasie — Kol. Suchowiak, Wrażenia z uroczystości Słowackiego w Warszawie — Kol. J. Zaleski, O Rumunji — X. Wantuchowski, O wymowie — Kol. T. Wolski. O Belgji i o Anglji — X. Kosibowicz, Kwestja Rzymska — Kol. T. Łubieński, O ideę dla Polski — Kol. J. Zaleski, Kwestja żydowska — Kol. Ostrowski.

Na ogłoszoną przez Wydział ankietę: „Co ja pragnę zrobić w życiu dla Boga i Ojczyzny i dlaczego?“ odpowiedziało piśmiennie tylko 22 członków.

W introligatorni Koła nauczyło się zwykłej oprawy 26 członków, oprawiwszy w tym roku 235 książek.

SPRAWOZDANIE KASOWE

KASA GŁÓWNA

Przychód:

Pozostałość z r. zeszłego	132 zł.	47 gr.
Wkładki członków	270 „	
Dochód z loterji	201 „	
Dochody nadzwyczajne	75 „	64 gr.
	679 zł.	11 gr.

Rozchód:

Broszury dla członków	160 „	
Prenumerata czasopism	118 „	
Na własne wydawnictwo	100 „	
Książki do bibljoteki	92 zł.	70 gr.
Druk ulotki o Meksyku	86 „	
Oprawa książek	41 „	
Macierz Szk. w Równem	30 „	
Porta pocztowe	28 „	80 gr.
Inne drobne cele ośw.	8 „	
Do przeniesienia na r. n.	14 „	61 „
	679 zł.	11 gr.

WŁASNE WYDAWNICTWO:

Przychod:

Sprzedaż broszur	1345 zł.	50 gr.
W. P. R. Borkowski	100 „	
Z Kasy Głównej	100 „	
Dary w broszurach	940 „	
Niedobór (Długi)	111 „	
	2596 zł.	

Rozchód:

Zeszłoroczny niedobór	695 zł.
Koszta druku i porta	961 „
Dary w broszurach	940 „
	2596 zł.

Składnica:

Zapłacono rachunki	640 zł.

Introligatornia:

Otrzymano za oprawę	81 zł.
Wydano na materjał	66 „
pozostało	5 zł.



KRÓLOWA KORONY POLSKIEJ

Już trzeci maj, pamiętny maj zieleni łąk kobierce,
Rozdzwonił gaj, świat niby raj i drży radośnie serce!
Bo oto dziś, bo oto dziś nad Jasną górą świeci
Wśród wiosny tchnień najmilszy dzień dla Polski szczęsnych dzieci!
I płynie wieść na Twoją cześć o częstochowska Pani!
Śpiewa Ci chór, Twój polski dwór berło Ci niesie w dani!
Marjo, Twój cud obronił gród i starej Wisły brzegi,
Po latach prób dziś u Twych stóp wdzięczne się gną szeregi.
O Matko, spójrz! o Matko, spójrz na ziem Twych smutne strony...
Na naród Twój niech spłynie zdrój przedziwnych łask miljony!
A gdy Twój cud wybawił lud, niech nie trwa w walk rosterce,
Niech złączy się, by kochać Cię jak jedno wielkie serce!

J. S.

KRONIKA KONWIKTOWA

Słyszysz: Już od Suszyckich gór szumny wicher wieje,
Dzwonią szyby, trzaska mur, śnieżne mkną zawieje...
Sanki, łyżwy.. a ty kuj: Polski wiersz, łacina...
Mamy czas! słowiczku mój... studjum się zaczyna.
Słyszysz: Jak tam za oknem dmie, wiatr i śnieg buszuje.
Na ślizgawkę duch się rwie: Staw dziś narysuję...
Staw i łyżwy, lecą skry... Węża chłopcy! hurra!
Ale dość już: Kończmy, bo będzie znów czwóra.
Hej siarczysty idzie mróz, będzie ziąb szalony.
Mam dziś wykuć mapę Prus, wiersz niedouczony.

Te słowa napisał sobie ktoś w pamiętniku na końcu lutego niby na zakończenie zimy, choć ona i w marcu bynajmniej nie osłabła, a naprzemian to śniegiem, to mrozem o sobie przypominała. O. Żukotyński już wyzdrowiał i o wyborach do sejmu d. 4 marca miewaliśmy od niego przez radio najświeższe wiadomości. Zresztą urozmaicił nam życie nowy zeszyt chyrowskiej gazetki; w czytelni obchodzono jakoś niezwykle imieniny jakiegoś prezesa, a O. Turbak wybrał już przedstawienie na przyjazd Wileńczyków i porozdawał rolę.

Nadeszła następnie wiadomość o śmierci Chyrowiaka, O. S. Hankiewicza, którego znały wszystkie pokolenia konwiktorów, więc zaraz nazajutrz d. 15 marca wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie za jego duszę, a pamięć jego uczczono na najbliższem zebraniu Skargowskiem.

Dobrze się stało, że na Patrona Konwiktu obrano św. Józefa, bo biedni konwiktorzy w marcu nie mielibyśmy ani jednego dnia wolnego. Toteż 19 marca na tę uroczystość celebrował nabożeństwo W. O. Rektor, a kazanie miał X. Dr. M. Drużbacki z Przemyśla. Wieczorek muzykalno-wokalny wypełniła orkiestra, grając utwory polskich mistrzów Szopena, Moniuszki, Noskowskiego przeplatanych deklamacjami Kol. Opiela i Żyły, oraz śpiewem kl. wstępnej o złej zimie i zajączku. Wiązanka melodyj polskich odegrana na końcu otrzymała huczne brawa. Prawdę śpiewano wczoraj, że zima zła, bo dziś 20 marca jeszcze było 15 st. niżej zera. Śpiew inny przepowiedział znów pewnej klasie gonitwę za zającem na przechadce, choć bezskuteczną.

W tym czasie doszła nas wiadomość, że Prowincjałem w Krakowie został nasz dawny rektor, X. Stanisław Cisek,

a X. Władysław Jankiewicz prowincjałem na miejsce ś. p. O. Sawickiego w Warszawie. Pod koniec marca już się wypogodziło na tyle, że kapele zaczęły swe ćwiczenia na froncie koło konwiktu. Do wielkanocnej Komunji przygotował nas trzema naukami X. T. Bzowski, a w niedzielę Palmową 1 kwietnia przystąpił cały Konwikt do Komunji generalnej. Prima aprilis przyniósł takie ciepło, żeśmy mogli być już na boiskach. Przed obiadem odbyła się krótka klasyfikacja, po której W. O. Rektor życzył nam wesołego Alleluja. Po kolacji odbył się V wieczorek symfoniczny z następującym programem: Haydn Largo, Mozart Allegro kwintet smyczkowy; następnie orkiestra pełna wykonała całą symfonję Es-dur Mozarta, której każdą część poprzedzało wyjaśnienie odczytane przez Kol. Kalitę. W drugiej części odegrała orkiestra pieśni i tańce ukraińskie Leopolda B., oraz rosyjskie Milloekera.

W poniedziałek 2 kwietnia rozjechaliśmy się na święta, a w Chyrowie zostało tylko 20 kolegów z klas niższych a z Kl. VIII. z prywatnej pilności kilku na kilka dni, aby zachować tradycję, że abiturjenci ze strachu przed maturą uczą się bardzo pilnie.

Rzeczywiście kwiecień — plecień: w czasie wyjazdu na święta było już ciepło i sucho, a d. 17 kwietnia w czasie powrotu śnieżyca, zawieje i błoto. We środę d. 18 koło wpół do 5 popołudniu przybyła do Chyrowa wycieczka dawno już oczekiwanych gości z Wilna, złożona z 40 osób z W. X. Rektorem Licem na czele. Chorągwie na konwikcie, wystrzały z armatek, kapela i głośne nasze okrzyki powitały kochanych gości u progu konwiktowej bramy. Ponieważ mój kolega po piórze obiecał osobny na ten temat artykulik, więc ja tylko notuję, że na przyjęcie Wileńczyków wystąpiliśmy na scenie z komedją Moliera „Mieszczanin szlachcicem", którego grał Kol. Kocjan. W piątek rano podobnie, jak we środę pożegnaliśmy wileńskich kolegów: kapela grała wesołe marsze, a w czasie narodowego hymnu oba bratnie sztandary pokłoniły się sobie wzajemnie, poczem ciężarowym samochodem odjechała wycieczka na stację, zdążając po drodze do Lwowa. Gdyby nie błoto, wszystko wypadłoby lepiej, bo odprowadzilibyśmy ich na stację i urwałoby się choć ze dwie godziny szkoły, a tu nic. Rzeczywiście klasyczny okaz „pecha".

Zaczęła się najzwyklejsza szkoła, przegryzana w cichości, resztkami świątecznych zapasów. Nieco się już wypogodziło i podeschło, więc kl. V wybrała się na ćwiczenia kapelowe na pole, Kl. VI na ćwiczenia wojskowe, a kl. VIII na ćwiczenia duchowne pod kierunkiem X. Kosibowicza, odprawiając ostatnie przed wyjściem w świat rekolekcje.

Bociany i szpaki już są, jaskółek jeszcze nie widać, wiosennej zieleni jeszcze mało, bo zła zima wszystko w tym roku opóźniła. Znów deszcz zatrzymał nas, nie pozwalając ani na tenisa, ani na kręgielnię. Muzykalni poszli na różne próby, a ja przejrzawszy w czytelni Skargowskiej piekne ostatnie zeszyty „Tęczy“, wyszedłem na korytarz A—B i tak nie mając nic ważniejszego do roboty, zmierzyłem go krokami i przekonałem się, że ma on 210 kroków.

Jak konwikt konwiktem nie zanotował kronikarz takiego wypadku, jaki się zdarzył d. 27 kwietnia, że całą naszą okolicę zasypywał przez dzień cały bardzo delikatny pył, jak mi powiedziano, wulkaniczny, koloru ciemno popielatego. X. Łazarczyk jako przyrodnik nazbierał tego pyłu całe pudło i słoje. Skąd się to wzięło doniosą nam dzienniki. Chyrów odwiedził O. Rostworowski, dawny rektor Konwiktu, a Sodalicja zaprosiła go na Mszę św. do swej kapliczki, gdzie miał przemowę.

Ostatniego kwietnia już było zupełnie ciepło. Majowe nabożeństwo rozpoczął egzortą X. Piechucki, celebrował je W. X. Rektor, a myśmy zaśpiewali z zapałem „Chwalcie łąki“. Po kolacji pierwszą wieczorną rekreację urozmaiciła nam kapela kl. V. Już d. 2 maja najniespodziewaniej wystrzały z armatek i głos trąb zbudził nas na majówkę. Nie mogłem być wszędzie, więc tylko wspomnę, że nasza klasa zaszła najdalej, bo aż do Terła, gdzieśmy obozowali w dawnem obozie skautów... Pogoda była wspaniała, więc wesoło wróciliśmy pod wieczór na obiad. Majówkę zakończyło krakowskie wesele urządzone przez X. Turbaka.

Nazajutrz święto narodowe i Królowej Polski obwieścili z wieży, grając hejnał, Kol. Sołtan i Pilch. Po nabożeństwie w naszej kaplicy odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“. Koło godz. 11 udał się cały Konwikt ze sztandarem i kapelą pod kościół parafjalny, gdzie kazanie miał O. Turbak. Gdy się skończyła suma, wyruszył pochód na plac przy fabryce cementowej. Tu deklamowali Kol. Wolski, Łubieński i Cisek, mowę o Konstytucji miał prof. z Przemyśla, a w przerwach były śpiewy i muzyka kapeli. Na obiad wróciliśmy koło g. wpół do 2. Maj jeszcze zapowiada wiele ciekawych i miłych rzeczy, ale opowiemy o nich dopiero w następnej kronice, która się ukaże koło 1 sierpnia.

Posiedzenie Prezydjum

We Lwowie pod przewodnictwem Dra Jana Lubaczewskiego odbyło się posiedzenie d. 15 kwietnia w sali Sodalicyjnej, obok kościoła OO. Jezuitów. Po załatwieniu zwykłych spraw, uchwalono zwołać walne i wyborcze zebranie do Chyrowa na dzień 27 maja o godz. 10, a na to zebranie ułożono następujący:

Porządek dzienny:

Zagajenie.

1) Protokół z ostatniego walnego zebrania.
2) Sprawozdanie Prezydjum.
3) Sprawozdanie kasowe i komisji szkontrującej.
4) Wybory: prezesa, skarbnika i zastępcy, sekretarza i zastępcy, Komisji szkontrującej; Wybory członków Sądu rozjemczego.
5) Referat: O ideę kotolicko-narodową.
6) Walne zebranie Bratniej Pomocy i sekcji budowy Domu: Sprawozdanie i wybory zarządu.

Dużo czasu zajęła sprawa ewentualnego przyjmowania maturzystów Wileńczyków, kończących gimnazjum św. Kazimierza, lecz sprawę tę odłożono do Walnego zebrania. Wreszcie uchwalono wniosek, aby wmurować na korytarzu nowego skrzydła w Konwikcie marmurową tablicę ku uczczeniu pamięci O. J. Sawickiego.

Kierownik Bratniej pomocy Kol. S. Sokalski przedstawił najpierw ogólnie, że w r. ubiegłym udzielono 25 pożyczek, a stan pożyczek wynosił d. 30/III b. r. 5016 zł. Fundusz Domu Chyrowiaków wynosił 12.540 zł., a Fundusz pośmiertny 181 zł.

Następująca tabela pokaże rozwój Bratniej Pomocy:

Lata	1923	1924	1925	1926	1927
Udziały	153,81	361,50	709,81	884,45	1001,83
Wkładki oszczędności	56,56	267,99	670,33	595,35	416,53
Dom Chyrcw.	665,—	2711,77	5337,03	8,808,09	12,540.46
F. zapasowy	2,02	27,37	132,23	401,34	425,38
Pożyczki udzielone czł.	25,82	3,364,71	7191,56	4672,23	5016,13
F. pośmiertny	54	87,64	129,64	51,—	181,90

Nowi członkowie udziałowcy Domu Chyrowiaków: Dr. S. Salkowski, Jan Pragłowski, Dr. J. Stadnicki, W. Choynowski A. Rostworowski, M. Sobański. A. Sroczyński, J. Deskur, K. Krasicki, Dr. W. Kurnatowski, J. Morawski, Dr. A. Sabatowski, Inż. Z. Groblewski, S. Starowieyski, Dr. S. Glixelli.

* *
*

Braci Sodalisów, przybyłych na zjazd do Chyrowa, zapraszamy na zebranie o godz. 5. pop. d. 27 maja.

Zawiadomienie i prośba.

Członków, należących do Prezydjum Związku, zapraszamy na sobotę d. 26 maja, gdyż o godz. 5. pop. odbędzie się posiedzenie.

Wszystkich członków **usilnie** prosimy, aby zaraz po utrzymaniu zeszytu nadesłali swe zgłoszenie na zjazd, abyśmy mogli przygotować nocleg z soboty na niedzielę.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYSLU

MAGAZYN NOWOŚCI
DLA PANÓW
BRACIA BILEWSCY
Właść. firmy Jan Stefan Kuhn
KRAKÓW
RYNEK GŁÓWNY l. 4.
Telefon Nr. 3014.
Dla P. T. Członków Związku Chyrowiaków
opust 5%.

KOMITET TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO
WSCHODNIEJ MAŁOPOLSKI
WE LWOWIE KOPERNIKA 20.
UTWORZYŁ
BIURO URZĄDZANIA LASÓW
KTÓRE PO NAJNIŻSZYCH CENACH,
WYKONYWA PRACE Z TEGO ZAKRESU,
KIEROWNIKIEM JEST
INŻ. ANTONI BARDECKI.